



**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Po niemal 15 latach posługi w naszej diecezji bp Adam Dyczkowski odchodzi na zasłużoną emeryturę. Mimo tej zmiany dotychczasowy biskup zielonogórsko-gorzowski będzie nam towarzyszył, bo – jak zapowiada – nie opuszcza diecezji. Oczywiście ster duszpasterskiej pracy i balast odpowiedzialności spocznie teraz w rękach i na barkach jego następcy, ale bp Adam, już jako biskup senior, chce zachować jak najdłużej duszpasterską aktywność. Tak więc jego herbowe zawołanie „Sursum corda” (W górę serca) pozostaje wciąż aktualne. Te słowa wiele razy stawały się ciałem dzięki znanemu poczuciu humoru Księdza Biskupa. Dowcip i życzliwy uśmiech dodały niejednemu odwagi. I dobrze, że zostaną z nami. Dziś na łamach „Gościa” zielonogórsko-gorzowskiego pozwolę sobie serdecznie podziękować Księdzu Biskupowi za jego obecność i pracę, a także życzyć Bożej łaski i długich lat w zdrowiu i pomyślności. Myślę, że do tych życzeń oprócz naszej redakcji dołączają się także Czytelnicy „Gościa Niedzielnego”, którym obiecujemy, że już wkrótce ukaże się u nas obszerna rozmowa z biskupem seniorem poświęcona m.in. wspomnieniom o pracy w naszej diecezji. ■

ZA TYDZIEŃ

- II. DIECEZJALNY FESTIWAL KOŁĘD w Zielonej Górze
- Parafia pw. Najświętszego Zbawiciela w Gorzowie Wlkp.

Służyć w miłości

Po raz drugi biskupem zielonogórsko-gorzowskim został biskup pomocniczy diecezji legnickiej. Prawie 15 lat temu był to bp Adam Dyczkowski. Teraz będzie nim bp Stefan Regmunt.

Nominację ogłoszono 29 grudnia w Legnicy. Biskup Stefan Regmunt urodził się 20 czerwca 1951 roku w Krasnymstawie. Szkołę podstawową ukończył w Lublinie, ale potem z rodzicami wyjechał na Dolny Śląsk. Po maturze wstąpił do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Studia przerwało wezwanie do wojska. Zasadniczą służbę wojskową młody seminarzysta odbył w kleryckiej jednostce w Bartoszycach. Po wojsku, w 1976 roku ukończył studia na Papieskim Wydziale

Teologicznym we Wrocławiu i otrzymał święcenia kapłańskie z rąk metropolity wrocławskiego kard. Henryka Gulbinowicza. Po święceniach pracował jako wikariusz i rektor kościoła w Dzierżoniowie. Skierowany na studia obronił doktorat z zakresu psychologii na KUL-u. Był wicerektorem Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

W 1992 r. ks. Regmunt poprosił o przeniesienie do nowo powstałej diecezji legnickiej, w której jest jego dom rodzinny. Został proboszczem parafii pw. MB Częstochowskiej w Legnicy, a potem pierwszym rektorem legnickiego Wyższego Seminarium Duchownego.

Na tym stanowisku księdza prałata Stefana Regmunta zastała nominacja na biskupa pomocniczego diecezji legnickiej. 6 stycznia 1995 roku w Watyka-

nie Jan Paweł II udzielił mu sakry biskupiej. W latach 1996–2005 bp Regmunt był delegatem Episkopatu Polski ds. powołań. Do dziś pozostaje członkiem Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. – Zawołaniem bp. Regmunta jest łacińskie motto „Servire in caritate”, służyć w miłości – mówi Roman Tomczak z legnickiego oddziału „Gościa Niedzielnego”. – To doskonale się sprawdza w jego zaangażowaniu, na przykład w duszpasterstwo osób niepełnosprawnych, które w naszej diecezji było mu szczególnie bliskie – dodaje.

Swojemu następcy bp Adam Dyczkowski życzy wytrwałości i zapału. – Żeby Pan Bóg pomógł mu w realizacji tej misji i jak najlepszych powołań do naszego seminarium – mówi dotychczasowy biskup zielonogórsko-gorzowski. **XTG**



Nowemu biskupowi diecezjalnemu, księdzu Stefanowi Regmuntowi życzymy błogosławieństwa Bożego i dobrego początku pasterskiej posługi

Będą czytać Słowo



Nowi lektorzy pochodzą z parafii gorzowskich, a także z Różanek i Jenina

GORZÓW WLKP. Trzydziestu lektorów jeszcze przed Bożym Narodzeniem ustanowił w kościele pw. NMP Królowej Polski bp Paweł Socha. Był to finał lektorskiego kursu, który w tej parafii trwał od jesieni. – Poznawaliśmy Biblię, liturgię i duchowość lektora – mówi kierownik kursu ks. Marcin Marciniak. Zadaniem lektora jest czytanie Pisma Świętego w zgromadzeniu liturgicznym, ale nie tylko. – Będę także słu-

żył przy Mszałe i mam też swoją grupę młodszych ministrantów, którymi się opiekuję – mówi Marek Janikowski z parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzowie. Aby wziąć udział w kursie, trzeba być ministrantem, mieć dobrą opinię proboszcza i, z reguły, ukończyć gimnazjum. Na wiosnę w parafii planowany jest kurs dla ceremoniarzy. To wyższy stopień lektorskiego i liturgicznego wtajemniczenia.

Budzik w katedrze

GORZÓW WLKP. Znana aktorka Ewa Błaszczuk aż dwukrotnie wystąpiła 21 grudnia w katedrze. Widzowie brali udział w kweście na rzecz powstającej kliniki „Budzik”. Klinika w podwarszawskim

Międzylesiu ma służyć dzieciom pogrążonym w śpiączce. Pieniądze na budowę zbiera fundacja założona właśnie przez Ewę Błaszczuk, której córka od wielu lat znajduje się w śpiączce powypadkowej.

„Maleńka Miłość”

TUPLICE. Kilkanaście koców, kupionych za pieniądze zebrane podczas kwesty, przekazała na spotkaniu opłatkowym 20 grudnia społeczność tutejszej szkoły podstawowej i parafii pensjonariuszkom Domu Pomocy Społecznej z Miłowic. Kwestę zorganizowała katechet-

ka Grażyna Kucharczyk, która wyreżyserowała też jasełka (na zdjęciu). Także dzieci z kółka teatralnego pod kierunkiem Agnieszki Oleś-Paluszkiwicz wystąpiły ze współczesną wersją „Dziewczynki z zapalkami”. Publiczności zaprezentowały się również mieszkanki DPS.



Wielbłąd i inni

WSCHOWA. Żywy wielbłąd (na zdjęciu) był bodaj największą atrakcją żywej szopki na dziedzińcu klasztoru franciszkanów. Szopka powstała dzięki sponsorom i Tadeuszowi Andrynowi, który wypożyczył oprócz wielbłąda także osła, kuce, kozy, owce, gołębie i gęsi.



W rocznicę powstania

ZIELONA GÓRA. – Błagam, zgłaszajcie się do nas! Nie zapomnijcie o waszych przodkach! – apelował do zielonogórczan Mieszko Kamiński, prezes zielonogórskiego koła Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918–1919, którego członkowie tradycyjnie już 27 grudnia po Mszy św. w kościele pw. MB Częstochowskiej złożyli kwiaty pod pamiątkową tablicą na placu Powstańców Wielkopolskich. Koło pielęgnuje pamięć o powstań-

cach. Prawdopodobnie 37 z nich spoczywa na miejscowym cmentarzu. – W powiecie było ich ok. 100, a w województwie lubuskim, ponad 300 – mówi M. Kamiński. Za rok minie 90 lat od wybuchu powstania wielkopolskiego. – Zorganizujemy wystawę w Muzeum Ziemi Lubuskiej i sesję naukową pod kierunkiem prof. Bogusława Polaka, członka IPN i największego autorytetu w dziedzinie powstania – zapowiada Stanisław Bała, sekretarz koła.

Połączyły ich jasełka



Praca nad przedstawieniem trwała od listopada. Efekt był znakomity

GORZÓW WLKP. Teatralna premiera „Jasełek na wesoło” (na zdjęciu) odbyła się 22 grudnia na scenie Teatru im. J. Osterwy. Spektakl powstał podczas warsztatów teatralnych. Przygotowały go dzieci i młodzież z działającego przy teatrze Studia Teatralnego oraz świetlicy Caritas przy para-

fii ojców oblatów i Pogotowia Opiekuńczego. Jasełka, w reżyserii gorzowskiej aktorki Teresy Lisowskiej, uwieńczył taniec dzieci romskich pod kierunkiem Roberta Dolińskiego. – Ten program chcemy pokazać także na różnych przeglądach – mówi kierująca Studium Teatralnym Krystyna Zienkiewicz.

Nasi laureaci nagrody im. Heleny Radlińskiej

Animatorzy

Spośród 83 zgłoszeń na ogólnopolski konkurs dla animatorów społecznych wyłoniono sześciu laureatów. Aż dwoje w tym gronie reprezentuje środowiska katolickie naszej diecezji.

Konkurs dla Animatorów im. Heleny Radlińskiej po raz drugi zorganizowało warszawskie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL. Idea jest prosta: dostrzec i wyróżnić osoby, które przyczyniają się do rozwoju swoich małych ojczyzn i społeczności. Do udziału w konkursie zaproszono organizacje lokalne i ogólnopolskie. W sumie około dwóch tysięcy środowisk. Kapituła w grudniu przyznała sześć nominacji w dwóch kategoriach: animator społecznik – pracujący bezpośrednio z grupami mieszkańców i animator instytucjonalny – aktywizujący lokalne instytucje. W obu kategoriach nagrodzono naszych diecezjan.

Animator społecznik

Iwonę Filon-Król rekomendowało gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy im. Brata Krystyna. Jak czytamy w uzasadnieniu kapituły, laureatka „wykonywała różne zawody – była pedagogiem szkolnym, prezenterką i dziennikarką telewizyjną, terapeutką, bezrobotną, edukatorką młodzieży w sprawach miłości i seksu, szefową sztabu kampanii wyborczej gorzowskiego polityka, jednak jej powołaniem jest trzeci sektor – realizuje projekty młodzieżowe, kampanie informacyjne, akcje dla potrzebujących, zakłada świetlice, wreszcie działa na rzecz integracji lubuskich organizacji pozarządowych”. – To osoba, która potrafi tworzyć projekty i je zrealizować – mówi Augustyn Wiernicki, prezes stowarzyszenia. Stowarzyszenie prowadzi świetlice dla dzieci i młodzieży, noclegownię dla bezdomnych, jadłodajnię i dział pomocy żywnościowej oraz kawiarenkę bezalkoholową. Obsługuje też telefon zaufania „Niebieska Linia” (095 722 54 40) dla osób z problemem uzależnienia i ich rodzin oraz bezpłatną Lubuską Infolinię Obywatelską (0 800 215 400), gdzie można znaleźć pomoc w sprawach urzędowych i prawnych. Ta działalność jest dostrzegana także na forum ogólnopolskim, o czym świadczą różne wyróżnienia.

Ostatnim projektem autorstwa I. Filon-Król była miejska kampania „Kochaj i rozmawiaj, a uchronisz swoje dziecko!”.



W Stowarzyszeniu Pomocy im. Brata Krystyna pełni funkcję dyrektora do spraw zarządzania



Ks. Henryk Laszczowski jest wikariuszem w parafii Łągoszów Wielki już od 6 lat. Mieszka w Radwanicach

Przed Bożym Narodzeniem na mieście pojawiły się billboardy, a do mieszkańców Gorzowa dotarło 42 tys. ulotek zachęcających rodziców do rozmowy z dziećmi. Przy udziale laureatki powstaje też w Gorzowie rada skupiająca organizacje po-

żytku publicznego. – Już się coś dzieje – mówi I. Filon-Król. – Razem z innymi organizacjami wystąpiliśmy do Rady Miasta, aby w budżecie uwzględniono etaty dla kierowników świetlic. Udało się to dzięki temu porozumieniu. W mieście jest 21 świetlic, w tym 15 naszych – dodaje.

Animator instytucjonalny

Ks. Henryk Laszczowski, wikariusz parafii w Łągoszowie Wielkim, do nagrody zgłosił Parafialny Zespół Caritas. „Przez 11 lat bycia księdzem łączył działalność duszpasterską z animacyjną, działaniem dla i ze społecznością, której służył. Integruje mieszkańców i instytucje wokół spraw dzieci i młodzieży. Zaraza innych zapałem, organizuje szkolenia, pisze projekty” – napisała w uzasadnieniu kapituła nagrody. Ks. Laszczowski w 2005 roku został też laureatem diecezjalnej statuetki „Człowiek Człowiekowi”. Otrzymał także odznakę Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. – Jest pracowity. Zorganizował już wiele imprez. To człowiek o wielkim sercu. Ciągłe jest w ruchu i zasłużył na nagrodę – mówi Tadeusz Tryler z Radwanic.

Z udziałem laureata przy plebanii w Radwanicach, największej miejscowości parafii, powstały plac zabaw, boisko do siatkówki i altana, na którą fundusze zebrano podczas zawodów wędkarskich. W samej plebanii działa też świetlica „Promyk”, która jako jedna z pierwszych w regionie została wyposażona w komputer. Na świetlicowe wakacje pieniądze zbierane są przy okazji balów karnawałowych. Swego czasu w parafialnym ogrodzie było nawet minizoo z kucykiem, papugą, psem, rybkami i szynszylą. – Trzeba wchodzić na rynek z nowością. Jak będziesz miał ciągle ten sam towar, to nie sprzedasz zbyt dużo – śmieje się ks. Henryk. Ale inicjatywa nie ogranicza się tylko do plebanii. Spotkania ze św. Mikołajem gromadzą tak wielu ludzi, że muszą odbywać się w parku. Na ulicach Radwanic rozgrywają się też biegi papieskie oraz integracyjne powitanie lata z udziałem niepełnosprawnych. Także w tradycyjnych dożynkach, barbórkach czy obchodach Dnia Strażaka ks. Henryk ma swój udział. – Ludzie tu są wspaniali. Wystarczy kilka telefonów i można coś robić. Do wielu instytucji idę już nawet bez pisma – mówi instytucjonalny animator.

XTG

ZDJĘCIA KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Pokochoj kobietę



Na co dzień rozbawiają ludzi i czują się szczęśliwi, bo ich praca to także ich pasja.

tekst i zdjęcia
KRZYSZTOF KRÓL

Jako dziecko Joanna Kołaczkowska najpierw chciała pracować w zoo, a potem zostać policjantką. – Później to już tylko chciałam śpiewać w kapeli. Głównie w Beatlesach, wyobrażałam sobie, że jestem McCartneyem – opowiada. Pierwsze pragnienia Łukasza Pietscha (Lopeza) to bycie sportowcem, ale drugie było już zbliżone do koleżanki z kabaretu. – Zapisałem się do szkoły muzycznej i wtedy już chciałem być muzykiem. Najlepiej gwiazdą rocka – wyjaśnia. Choć jako dzieci Tomasz Majer (Bajer) i Dariusz Kamys (Kamol) nie wychowywali się na jednym podwórku, to łączy ich pierwsze dziecięce marzenie: być pracownikiem zakładu oczyszczania miasta. – Wydawało mi się, że to bardzo ważni ludzie, bo mieli prawo jechania na tylnym stopniu śmieciarki – wyjaśnia Kamol. Nikomu jednak z kabaretowej czwórki nie przyszło nawet przez chwilę do głowy, aby zostać artystą kabaretowym.

Przedtem i Potem

Dziś mieszkają w różnych miejscach. Dzięki temu, jak sami podkreślają, tworzą ogólnopolski kabaret. Jednak swoje pierwsze sceniczne kroki postawili w Zielonej Górze. Aśkę, warszawiankę już na dobre, do kabaretu wciągnął kolega z roku, Adam Nowak, lider zespołu „Raz Dwa Trzy”. – Omamił mnie obietnicami, że to potrwa niedługo. Jak on kłamał! Bo trwa to już prawie 20 lat. Kabaret zassał mnie niemal siłą, a ja to zaakceptowałam i nie wyobrażam sobie życia bez niego – opowiada. Do kabaretu „Potem” Joanna trafiła w 1989 roku. Od pięciu lat był już tam Kamol, obecnie dumny mieszkaniec Cigacic. Po zdobyciu zawodu, jako mechanik budowy i napraw maszyn górniczych postano-

wił zdawać na studia i, ku własnemu zdumieniu, dostał się na pedagogikę kulturalno-oświatową w Zielonej Górze. Tu zaczęła się przygoda z kabaretem. – To, że jestem w tym miejscu, zawdzięczam kabaretowi „Potem”. Tam nauczyłem się wszystkiego – wyjaśnia. Podobnego zdania jest Joanna. Wszystko, co potrafi, to właśnie dzięki pracy z liderem „Potemu”, nestorem zielonogórskich kabaretów Władysławem Sikorą.

Rządzi sanhedryn

W „Potemiu” dużo się rozmawiało o tym, kiedy artysta powinien skończyć karierę. – Doszliśmy do wniosku, że wtedy, kiedy jest dobra sytuacja, kiedy jest widowia i sukcesy – wspomina Kamol. – Po 15 latach czuło się, że już jest szczyt i Sikora pewnego razu powiedział: „Słuchajcie, za rok się rozwiązujemy”. To była dobra decyzja. Gdyby nie ona, nie byłoby kabaretu „Hrabi” – śmieje się.

Przez następne trzy lata Joanna poświęcała się głównie rodzinie. – Urodziłam córeczkę i wcale nie myślałam o powrocie do kabaretu. Ale Kamol chodził wokół mnie i namawiał – uśmiecha się jedyna kobieta w tym gronie. – Taki stan mi odpowiada. Koleżki mi pomagają. Nawet w domu, gdy przyjeżdżają do Warszawy, wkręcają mi żarówkę, przenoszą meble, a nawet śmieci wynoszą. Oczywiście nie dlatego, że sami na to wpadli, ale że ja poprosiłam. Czy może być lepiej? – śmieje się Aśka.

Liderami są Aśka i Kamol. Jak mówi Lopez, w „Hrabi” rządzi sanhedryn, czyli starszyzna. Ale kabaret to nie tylko oni. Kiedy inne zespoły korzystają z minidydków, w „Hrabi” jest pianista. Dla Łukasza z Zielonej Góry to zupełnie nowe doświadczenie. Jako miłośnikowi kabaretu nigdy nie przyszło mu do głowy, że w kabarecie może pełnić inną rolę niż rolę widza. – Wszystkiego ciągle się uczę – opowiada. – Rola pianisty jest tym mniejsza, im lepsze są pointy w skeczach, bo wtedy wcale nie musi się grać – śmieje się Łukasz.

Po ponad rocznej działalności do „hrobiowców” dołączył Tomasz Majer z Warszawy. Zastąpił tu Krzysztofa Szubzdę. Występował wcześniej w kabaretach „Miłe Twarze”, „Pseudonim” czy „E.K” i nie oba-

Przepis Kamola na nazwę kabaretu: Powinna być dwusylabowa (bo dobrze się skanduje), mieć literkę „r” (brzmi bardziej twardo), nutę megalomanii (ale nie za dużo) i dobrze, żeby nie znaczyła nic konkretnego, tylko dobrze się kojarzyła

... i jej mężczyzn



wiał się współpracy ze znanymi potemowymi gwiazdami. – Do dzisiaj jest to dla mnie przyjemność i czerpię z tej współpracy garściami wiedzę i doświadczenie – zapewnia.

Z czego się śmieją?

Szukają tematów dookoła. Unikają żartu politycznego. – Raz, że pewnie nie bylibyśmy w tym zbyt dobrzy, a dwa, że to nam nie odpowiada. Zależy nam, żeby ludzie przyszli i dobrze się bawili, a częstowanie ich tym, co mają na co dzień w telewizji, to chyba nie to – uważa D. Kamys. Podstawowe założenie kabaretu to: „Skecze nie mogą nikomu szkodzić”. – Nie chcemy kogoś obrażać ani robić krzywdy, bo po co? – mówią kabareciarze.

Mają swój styl. Lepsze jest pokazanie, tak jak w najnowszym programie „Kobieta i mężczyzna”, wzajemnych różnic – dodają. Przesłanie programu brzmi: „Pokochajmy kobietę w kobiecie, a mężczyznę w mężczyźnie”. – Często kłótnie w domu polegają na tym, że kobieta ma pretensje

do mężczyzny, bo robi coś, co jest typowe dla mężczyzny i odwrotnie. My właśnie pokazujemy, jakie są kobiety, jacy są mężczyźni. Nie miejmy żalu do siebie o to, że jesteście kobietami i mężczyznami, a na pewno będzie lepiej nam się żyło – zauważa Kamol.

Kabaretowe życie

Na co dzień, wbrew obiegowym opiniom, nie śpią żartami przy każdej okazji. – Kiedyś może było inaczej, bo człowiek czuł odpowiedzialność, żeby cały czas być śmieszny. Ale szybko zdaliśmy sobie sprawę, że to przeszkadza. Jesteśmy normalnymi ludźmi. Oczywiście z poczuciem humoru – mówi D. Kamys.

Są zmuszeni do częstych wyjazdów. Nie więcej jednak niż dwanaście występów w miesiącu. Ustalili sobie taki limit, bo nie chcą pogrzebać życia rodzinnego. – U mnie kontrolka ostrzegawcza zapaliła się po tym, jak po powrocie do domu moja córka zbyt często mówiła do mnie: „ma-

O tym, że niełatwo być kobietą, przekonali się koledzy Aśki w skeczu z najnowszego programu

mo” – mówi Tomek. – Na szczęście wszyscy są bardzo rodzinni i planujemy tak kalendarz, żeby mieć dużo czasu dla rodzin. Jak nas nie ma w domu, to całymi dniami, ale jak już jesteśmy, to 24 godziny na dobę. Dla mnie to lepsze niż codzienny powrót z pracy po 18.00, gdzie człowiek myśli tylko o tym, żeby położyć się spać

– śmieje się Łukasz.

Miernik ducha

Polska to dla nich kraj ludzi wesołych. – My Polacy jesteśmy jednak trochę tacy narzekacze. Na szczęście zmienia się ta mentalność – zauważa Kamol. A polscy katolicy? – Nasz katolicyzm jest trochę nieszczerzy i powierzchowny. Ludzie, którzy „wgrzyzają się” w głąb wiary, nie mają problemu z wewnętrzną radością, bo przecież chrześcijaństwo to wiara bardzo radosna. Dla mnie też to jest miernikiem, na ile ktoś jest daleko lub blisko Pana Boga. ■

Dwa obrządki – jeden Kościół

Pełnia chrześcijaństwa

Uczestnicy ostatniego wykładu w zielonogórskim Klubie Inteligencji Katolickiej na pewno nie żałują. Tematem dyskusji był Kościół grekokatolicki.

„Kościół grekokatolicki – rys historyczny i porównanie z innymi Kościołami”, tak brzmiał temat tego spotkania. Tym razem KIK odwiedził ks. Julian Hojniak, proboszcz grekokatolickiej parafii w Zielonej Górze. – To nie pierwsze moje spotkanie z Klubem. Mieszkam tutaj od 1984 r. i byłem przynajmniej na dwóch wykładach związanych z tradycją wschodnią. Wśród moich poprzedników było też dwóch dzisiejszych grekokatolickich biskupów: abp Jan Martyniak i bp Piotr Kryk – mówił na wstępie spotkania.

Klubowy gość zauważył, że Kościół grekokatolicki często jest mylony z prawosławnym. – Wynika to ze wspólnych wschodnich korzeni i wielu zewnętrznych podobieństw, jak liturgia, wystrój świątyni czy strój duchownych. Różnica polega na tym, że Kościół grekokatolicki, zachowując swój wschodni charakter, ma tzw. interkomunię z Kościołem rzymskokatolickim. Praktycznie oznacza to, że między tymi Kościołami istnieje wymiana posługi sakramentów. Rzymski katolik może, w razie konieczności, korzystać z posługi sakramentów w Kościele grekokatolickim i na odwrót. To jest ten praktyczny wymiar ekumenizmu, jakiego dziś poszukują chrześcijanie innych konfesji – zauważył proboszcz zielonogórskiej parafii.

Ekumenizm stał się w ostatnich czasach bardzo popularny. – To bardzo pozytywne, bo jest impulsem do poznawania i szukania punktów stykowych. Ważne jest także to, że chrześcijanie poznają się i nie stoją do siebie plecami, ale przyglądają się sobie. Wtedy łatwiej jest nawiązać jakiś dialog – zauważył ks. Hojniak. – Niektórzy bo-



KRZYSZTOF KRÓL

Grudniowe spotkanie w Klubie Inteligencji Katolickiej cieszyło się sporym zainteresowaniem



TOMASZ GERASIMCZYK

Ks. Piotr Szewc-Nadworny jest proboszczem grekokatolickiej parafii pw. św. Jozafata Męczennika w Gorzowie Wlkp.



Parafia grekokatolicka pw. Opieki Przenajświętszej Bogurodzicy istnieje w Zielonej Górze od 1956 r. Za kilka miesięcy zostanie konsekrowana cerkiew przy ul. Boduena (na zdjęciu)

ją się, że to będzie jakaś droga do podporządkowania jednych drugim. Ale tak naprawdę ekumenizm nie ma oznaczać podporządkowania, ale uszanowanie różnych tradycji. A w końcu ubogacanie jednych przez drugich – dodał.

W relacjach rzymsko- i grekokatolickich na przestrzeni wieków bywało różnie. Najbardziej wymierne efekty, według klubowego gościa, przyniósł pontyfikat Jana Pawła II, który zawsze podczas swoich pielgrzymek

GREKOKATOLICY W POLSCE

Kościół grekokatolicki należy do rodziny Wschodnich Kościołów rytu bizantyjskiego. Korzeniami sięga 988 roku, kiedy to książę kijowski Włodzimierz Wielki przyjął chrzest z Bizancjum. Po rozłamie w 1054 roku jedność Kościołów udało się przywrócić podpisaniem Unii Brzeskiej w 1596 roku. Chrześcijanie obrządku bizantyjskiego uznają papieża za głowę Kościoła i pozostają w unii z Rzymem. Przyjmują dogmatykę katolicką, ale zachowują odrębność liturgii, prawa kościelnego i organizacji diecezjalnej. W Polsce od zakończenia wojny aż do 1956 roku obowiązywał administracyjny zakaz działalności grekokatolickiego duszpasterstwa. Dopiero w okresie tzw. odwilży zaczęto tolerować ten Kościół w ramach duszpasterstwa rzymskokatolickiego. Swoją odrębną status Kościół grekokatolicki uzyskał dopiero w 1991. A w 1996 roku powołano do życia metropolię, w skład której wchodzi archidiecezja przemysko-warszawska i diecezja wrocławsko-gdańska. Na terenie rzymskokatolickiej diecezji zielonogórsko-gorzowskiej parafie grekokatolickie działają w Zielonej Górze, Gorzowie Wlkp., Międzyrzeczu, Osiecku, Strzelcach Krajeńskich, Skwierzynie, Szprotawie, Pożrzadle, Przemkowie i Głogowie.

spotykał się także z grekokatolikami. – Katolickość nie jest pełna, jeśli nie bierze się pod uwagę jednego i drugiego obrządku – podkreślał ks. Julian.

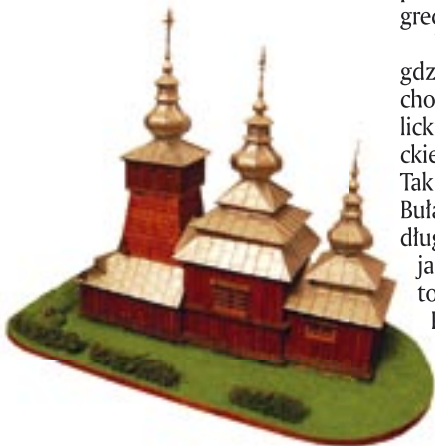
KK

Kolejne spotkanie w zielonogórskim KIK-u już 8 stycznia o godz. 19.00 przy parafii pw. Świętego Ducha. Wykład „Ewangelia św. Jana – lektura i medytacja” przedstawi biblista ks. dr Andrzej Oczechowski.

Małżeństwa grecko-rzymskokatolickie

Najpierw opłatek, później prosfora

W tych rodzinach obchodzi się podwójne mikołajki, podwójnego sylwestra i oczywiście podwójne Boże Narodzenie.



Kiedy Kościół rzymskokatolicki kończy okres Bożego Narodzenia, wierni obrządku bizantyjskiego, zgodnie z kalendarzem juliańskim, zaczynają świętować 6 stycznia, trzynaście dni po świętach obrządku łacińskiego. Dla wiernych z małżeństw mieszanych grecko- i rzymskokatolickich to już jednak drugie świętowanie.

Model cerkwi w Krepnej, gdzie była ochrzczona pani Julia Bułat

Na dole: **Olga, Anita i Robert Lemińscy dwa razy w roku cieszą się z narodzenia Jezusa**

Juliański czy gregoriański?

W dwóch poprzednich latach kalendarz gregoriański był łaskawym dla wiernych obrządku bizantyjskiego. W tym roku Wigilia przypada w niedzielę, ale świętowanie pozostałych dni może być problematyczne dla osób pracujących. – Trwa dyskusja, czy nie zrezygnować z kalendarza juliańskiego i przejść na gregoriański. Na Ukrainie nie ma tego problemu, bo wszyscy mają wolne. W USA i Kanadzie większość parafii przeszła już na kalendarz gregoriański. Ciekawie rozwiązywali ten problem Grecy. Do świętowania Bożego Narodzenia i świąt nieruchomych używają kalendarza gregoriańskiego, a przy świętach

ruchomych, w tym Wielkanocy, juliańskiego. Osobiście skłaniam się do tego ostatniego rozwiązania – wyjaśnia ks. Julian Hojniak, proboszcz zielonogórskiej parafii grekokatolickiej.

W rodzinach mieszanych, gdzie jedno z małżonków pochodzi z tradycji rzymskokatolickiej, a drugie z grekokatolickiej, świętuje się podwójnie. Tak jest u państwa Julii i Feliksa Bułatów z Zielonej Góry. – Według nas mogłoby pozostać tak, jak jest – zauważa Feliks, katolik obrządku rzymskiego. – Przyzwyczajaliśmy się do tej tradycji tak bardzo, że brakowałoby nam tego. A tak możemy dwa razy świętować. Poza tym, święta grekokatolickie można przeżyć spokojnie i bardziej duchowo, dlatego że nie ma tego całego zgielku przedświątecznych zakupów i przygotowań, który przeżywamy w grudniu – dodaje pani Julia, grekokatoliczka.

Małżonkowie szanują i poznają swoje tradycje. Jak zapewniają, w



W cerkwi nie ma szopki, ale jest ikona Bożego Narodzenia

domu nigdy nie było kłótni na tym tle. Poszanowanie dla tradycji łacińskiej pani Julia wyniosła z rodzinnego domu w Krepnej na Łemkowszczyźnie. – Rodzice tak nas wychowali, żeby swoje kochać, a drugiego szanować. W grudniowe święta nigdy nie pracowaliśmy i zawsze chodziliśmy na Pasterkę – wyjaśnia. Tradycja w rodzinie Bułatów na pewno jeszcze długo nie zaniknie, bo córka Anna pielęgnuje zarówno korzenie mamy, jak i taty.

Wierni korzeniom

Olga i Roberta Lemińscy z Zielonej Góry, małżeństwo z ośmioletnim stażem – woleli-

by jednak święta Bożego Narodzenia w jednym terminie. – Chodzi o praktyczne względy. Co prawda ja miałam tak dobrze, że akurat pracodawcy wiedzieli, że jestem grekokatoliczką i zawsze miałam wolne, ale mąż zazwyczaj pracował – mówi pani Olga. – Poza tym człowiek przygotowuje się najpierw do świąt rzymskokatolickich, a później przed następnymi brakuje już tej atmosfery i klimatu – dodaje mąż.

Wigilię i święta państwo Lemińscy najpierw spędzają w domu rodzinnym pana Roberta. Jest opłatek, dwanaście potraw, kołędowanie i oczywiście Pasterka. A już w styczniu kolejne Boże Narodzenie. Tym razem z łemkowskimi zwyczajami. – U nas w domu jeszcze przed Wigilią myjemy w zimnej wodzie twarz i ręce, trzymając w nich monetę. To ma nam zapewnić zdrowie i dostatek. Później wspólna modlitwa przed wieczerzą wigilijną. Pod obrusem jest oczywiście siano, ale zamiast opłatkiem, dzielimy się prosforą – wyjaśniają małżonkowie. Potraw jest także dwanaście. Wśród nich kutia, barszcz ukraiński, kapusta, fasola, ryba i zupa grochowa. – Pierwsza obowiązkowa potrawa to czosnek maczany w cukrze i zagryzany chlebem. To na zdrowie – tłumaczy pani Olga. Obowiązkowa jest także choinka, kołędowanie i prezenty.

Jeszcze przed zawarciem sakramentu małżeństwa w rodzinie państwa młodych były obawy, czy tradycje wyniesione z domu nie zostaną zatracone. – Proboszcz przed udzieleniem nam ślubu powiedział, że na pewno będziemy mieli trudniej, ale jeżeli mądrze poprowadzimy nasze małżeństwo, to będziemy bogatsi. Dzięki temu poczułam pokój w sercu – wspomina Olga Lemińska. Praktyka ich codziennego życia pokazuje, że pierwotne obawy nie były potrzebne, a rodzinne tradycje przekazują dziś swojej córce.

KRZYSZTOF KRÓL



ZDJEŃKA KRZYSZTOF KRÓL

PANORAMA PARAFII

Pw. Matki Bożej Różańcowej w Długoszynie

Kościół jak dom

Tutejsi mieszkańcy dostrzegają piękno swoich miejscowości, ale widzą, ile jest jeszcze do zrobienia.

Długoszyn, podobnie jak okoliczne, wsie ma bogatą historię, sięgającą na pewno XIII w. Była tu kiedyś kopalnia węgla brunatnego, a w czasie II wojny światowej obóz pracy francuskich robotników. Po wojnie historię tych ziem pisze ludność napływowa.

Wyrwali

W Długoszynie w grupie Żywego Różańca modli się 40 osób. Róże różańcowe są także w innych wioskach parafii. – Spotykamy się w pierwszą niedzielę miesiąca na zmianie tajemnic różańcowych. Modlimy się za kapłanów, o powołania kapłańskie, za tych, którzy musieli wyjechać do pracy za granicę, a także o zdrowie dla naszego księdza proboszcza, który ostatnio chorował – wyjaśnia Krystyna Kiersztan, zelatorka jednej z róż. Pani Krystyna to także wierna czytelniczka „Gościa Niedzielnego”. – Regularnie czytam gaze-

tę. Szczególnie interesuję mnie informacje z diecezji – zapewnia.

Parafianie troszczą się także o miejsce swojej modlitwy. Staraniem i ofiarnością mieszkańców od czterech lat odnawiana jest także XIV-wieczna świątynia w Drogominie. – Przełożyliśmy dach, zrobiliśmy okna, zaczęliśmy zwalczać wilgoć w kościele, a później chcemy odnowić elewację i wnętrze świątyni – wyjaśnia Halina Sawicka, sołtys i członkini rady parafialnej. Tutaj mieszka zaledwie 30 rodzin, więc skąd pieniądze? Mieszkańcy wiele uzbierali, pomogły samorządy, ale potrzebne jest dalsze wsparcie sponsorów i instytucji. – Nie zniechęcamy się. Tak jak dba się o dom, tak samo trzeba dbać o kościół – mówi sołtys.

Jasełka przed Pasterką

W Długoszynie nie ma już żadnej szkoły. Najmłodszy mogą spotkać się w dawnym szkolnym budynku. Popołudnia w świetlicy organizuje Teresa Oleszko. – Dzieci mogą tu odrobić lekcje, pobawić się i coś zjeść –



ZDJEŃCIE KRZYSZTOF KRÓL

mówi opiekunka. Jak co roku przed świętami, tuż przed Pasterką, dzieci zaprezentowały mieszkańcom jasełka. Przygotowania trwały dwa miesiące, a w przedstawieniu wzięło udział siedemnaścioro dzieci. Wśród nich sześciolatka Monika i jedenastoletnia Kasia, wnuczki pani Krystyny. – W zeszłym roku też brałam udział, a moja siostra występuje po raz pierwszy. Ja jestem pasterzem a ona Maryją – mówi Kasia. – Skrzydła anioła i stroje pasterzy zostały z tamtego roku, a resztę zrobiła dla nas pani Małgosia Cieślińska – dodaje.

Od strony muzycznej w jasełkach pomógł organista Marian Burdzy. Sołtys i jednocześnie radny w powiecie zauważa piękno swojej miejscowości, ale widzi także jej niedostatki. – Brakuje miejsca spotkań dla młodzieży i dorosłych – mówi, zapewniając, że będzie się starał o środki na ten cel w gminie. **KRZYSZTOF KRÓL**

KS. JAN
PODEDWORNY

Urodził się w 1953 roku w Grotowie k. Żar. Po ukończeniu technikum samochodowego wstąpił do paradyjskiego seminarium. Święcenia przyjął w 1980 roku. Był wikariuszem w Szprotawie, Kostrzynie, Żaganie. Od 1987 roku jest proboszczem w Długoszynie.

**Kościół parafialny
wybudowano
w latach 1733–1736**

Na dole:
**Filip Dec w trakcie
porządków przy
parafialnym kościele**

ZDANIEM PROBOSZCZA

Tutejsza wspólnota liczy prawie trzydzieści lat. Oprócz Długoszyna należy do niej także Brzeźno, Trzebowo, Drogomin i Rychlik, w którym nie ma kościoła. Parafia liczy 1433 osoby. Do kościoła uczęszcza jednak tylko jedna trzecia mieszkańców. Wcześniej wielu parafian pracowało w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Pracowali tam, jak to mówią, w „w świątek, piątek i niedzielę”. Niestety, cierpiało na tym ich życie religijne i to, niestety, pokutuje trochę po dzień dzisiejszy. Odzwyczaili się od chodzenia do kościoła. To także wpływa na dzieci i młodzież, bo jeżeli rodzice nie chodzą, to oni także. Poza tym parafia niestety się starzeje, wiele osób wyjechało za pracę. Jestem tutaj już ponad dwadzieścia lat, a kiedy przychodziłem, nie myślałem, że zostaną na tak długo. Zleciało to bardzo szybko. Razem z parafianami dzielimy troski i radości. Jak jest potrzeba, to ludzie zawsze się angażują. Dlatego nie mógłbym narzekać.

Zapraszamy na Msze św.

- Długoszyn – 11.30
- Brzeźno – 10.00
- Drogomin – 8.30
- Trzebowo – 13.00

